

EWAKUACJA OFLAGU II C WOLDENBERG

Sprawa wyjścia z obozu zawsze pozostawała jednym z najważniejszych jenieckich marzeń i nierozzerwalnie wiązała się z uzyskaniem upragnionej wolności. O ile jednak w pierwszych latach niewoli pragnienie to daleko wykraczało poza ramy realności, to w II połowie 1944 roku, a więc po serii strategicznych porażek Niemiec hitlerowskich na frontach II wojny światowej, wszyscy w oflagu zdawali sobie sprawę z tego, że tym razem problem wyzwolenia z niewoli jest już kwestią najbliższej przyszłości.

Z tego też względu w 1944 roku w Oflagu IIC Woldenberg problem wyjścia bądź jak to wówczas określano — rozładowania obozu przyciągał uwagę nie tylko grupki starszych oficerów z konspiracyjnego dowództwa wojskowego, ale stał się najważniejszym tematem codziennych rozmów, dyskusji czy ostrych sporów politycznych. Przy tym sprawa wcale nie sprowadzała się tylko do terminu opuszczenia obozu, ale głównie do ustalenia jaki los czeka jeńców, gdzie pomaszczą i w jakich to będzie się dziać okolicznościach.

Wątpliwości takich nie miało tylko konspiracyjne dowództwo wojskowe obozu na czele z gen. bryg. Janem Chmurowiczem, które zgodnie z wcześniej otrzymanymi instrukcjami z Komendy Głównej AK sprawę rozładowania obozu sprowadziło do 4 następujących wariantów, zalecanych przez polskie podziemie.

W a r i a n t „A” — jeńcom zagraża likwidacja przez Niemców.

W tych warunkach jeńcy mieli podjąć walkę w obronie swego życia wykorzystując do tego posiadaną w obozie broń oraz nożyce do cięcia drutów. Był to najniebezpieczniejszy sposób rozładowania obozu, dlatego miano go realizować tylko w ostateczności. Starano się zabezpieczyć przed pochopnym zaalarmowaniem jeńców do walki, aby nie spowodować niepotrzebnych strat. Dlatego też rozkaz do podjęcia działań miał wydać osobiście gen. Chmurowicz, po bezspornym stwierdzeniu, że jeńcom istotnie zagraża zagłada. Na dowódcę tego wariantu rozładowania obozu wyznaczono płk. dypl. Stanisława Sztarejkę.

Wariant „B” — w Niemczech rewolucja lub chaos.

W tych okolicznościach jeńcy mieli opuścić swe dotychczasowe miejsce pobytu i w trzech kolumnach pomaszerować na zachód, aż za Łabę, gdzie mieli otrzymać dalsze rozkazy. Podczas tego marszu przez zrewolucjonizowane Niemcy powinni zabierać ze sobą Polaków przebywających na robotach, organizując z nich żeńskie i męskie kompanie. Na dowódcę tego wariantu przewidziano płk. Wacława Szalewicza.

Wariant „C” — Armia Czerwona zajmuje obóz.

Planowano, że w takich warunkach zadaniem dowództwa będzie zatrzymanie wszystkich jeńców na miejscu, bez prawa oddalania się z obozu. Gen. Chmurowicz miał prowadzić pertraktacje z najbliższym dowódcą Armii Czerwonej wyższego szczebla. Na dowódcę tego wariantu był wyznaczony płk Stefan Zielke.

Wariant „D” — Niemcy kapitulują, lecz żadnych wojsk sojusznicych nie ma w pobliżu.

W takich okolicznościach konspiracyjne dowództwo miało ujawnić się przed niemiecką komendą i przejąć od niej całość spraw związanych z funkcjonowaniem obozu, własnymi siłami zapewnić mu bezpieczeństwo i wyżywienie oraz nie pozwolić jeńcom na oddalanie się. O dalszym postępowaniu miały zadecydować spodziewane rozkazy z Londynu. Również w tym wariantcie na dowódcę wyznaczono płk Stefana Zielke¹.

Wielce znamienym jest fakt, że żaden z zaplanowanych wariantów rozładowania obozu nie przewidywał rzeczy najbardziej oczywistej tj. marszu wszystkich jeńców do kraju, do ich rodzin i bliskich. Żadna z przewidywanych sytuacji nie dopuszczała też możliwości, aby poszczególni jeńcy mogli podjąć indywidualne decyzje i sami postanowić o swym dalszym losie. Wreszcie jakże charakterystyczne są zaplanowane czynności na wypadek zajęcia obozu przez Armię Czerwoną. Gen. Chmurowicz miał pertraktować z najbliższym dowódcą Armii Czerwonej wyższego szczebla...

Jakkolwiek plany starszyny wojskowej były utrzymywane w najgłębszej tajemnicy przed ogółem jeńców to jednak informacje o ich opracowaniu i głównych założeniach wkrótce przestały być domeną tylko wąskiej grupki wtajemniczonych. Wywołały one powszechne poruszenie w obozie i oburzenie dużej części oficerów, którzy pragnęli jak najszybciej i najkrótszymi drogami wrócić do kraju i swych rodzin. Nie wyobrażali oni sobie, aby po wyzwoleniu nie mieli wrócić do ojczyzny. „Przez długich sześć lat we wszystkich marzeniach jenieckich dwa po-

¹ Jan Chmurowicz, *Praca konspiracyjna w obozie jenieckim Oflag IIC Woldenberg*, Archiwum WIH, sygn. II/53/26.

jęcia: wyjście z obozu i powrót do domu — wiązały się ze sobą nierozłącznie. Obecnie okazało się, że pojęcia te dają się od siebie oddzielić”².

Stanowisko konspiracji wojskowej było niemożliwe do przyjęcia dla bardzo szerokiego kręgu jeńców, ale z najbardziej energicznym sprzeciwem spotkało się oczywiście w kręgach lewicowych. Inicjatywę w sprawie walki o powrót do kraju przejęła organizacja komunistyczna ppor. Stefana Pietrusiewicza, doprowadzając do powołania konspiracyjnego Komitetu Porozumiewawczego lewicowych stronnictw i ugrupowań politycznych. W skład tego Komitetu, obok komunistów, weszli także przedstawiciele Koła Nauczycielskiego oraz socjaliści i ludowcy.

Najważniejszym zadaniem Komitetu Porozumiewawczego było podjęcie zdecydowanej walki z poglądami popierającymi marsz na zachód. Powszechnie agitowano za powrotem do kraju, a nauczyciele i ludowcy podjęli w tej sprawie nawet oficjalne uchwały.

O konieczności powrotu do kraju wypowiadało się także wiele innych osób m.in. kmdr Włodzimierz Steyer, mjr dypl. Ksawery Floryjanowicz, płk Waclaw Szalewicz oraz liczne grono oficerów zawodowych. Energetyczną akcję w tej sprawie prowadzili również b. szefowie oddziałów Komendy Głównej AK: płk inż. Antoni Sanojca, płk dypl. Józef Szostak oraz płk dypl. Jan Rzepecki. Akowska „trójka” odważnie agitowała za powrotem do kraju uważając marsz na zachód za sprzeczny z interesem narodowym, ponieważ — ich zdaniem — wyprowadzenie na emigrację tak dużej liczby inteligencji ułatwiłoby komunistom zwycięstwo w kraju. „Ocenialiśmy że w zwalczaniu tej tendencji należy posługiwać się przede wszystkim najsilniejszym argumentem: zniszczony kraj potrzebuje do swej rozbudowy wszystkich sił intelektualnych i — bez względu na ryzyko — nie można odprowadzać ich na emigrację. Jeśli komuś nie podobają się zmiany zachodzące w Polsce, to może, zgodnie ze swym przekonaniem, ustosunkować się do nich na miejscu, a kiwanie palcem w bucie na emigracji nie wpłynie na stosunki w kraju”³.

Poglądy te jednak nie wszystkim trafiały do przekonania. Część jeńców ich nie rozumiała a inni nie chcieli się z nimi pogodzić. Byli szefowie Oddziałów KG AK, którzy jeszcze do niedawna mieli osobisty kontakt z gen. Eorem-Komorowskim i z jego polecenia opracowywali i przesyłali do obozów jenieckich wszelkie dyrektywy, starali się przekonać gen. Chmurowicza o słuszności nowej koncepcji Komendy Głównej AK zakładającej, że walkę o władzę w Polsce należy prowadzić nie na emigracji lecz w kraju, m.in. przez maksymalne wzmocnienie przeciwników obozu rewolucyjnego. Mimo trzykrotnych rozmów w tej spr-

² Marian Brandys, *Wyprawa do oflagu*, Warszawa 1955, s. 119.

³ Jan Rzepecki, *Getto pod Białym Orłem*. W: *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1965, s. 306.

wie, stanowisko konspiracyjnego dowódcy wojskowego obozu nie uległo jednak zmianie, a różnice zdań pomiędzy nim i jego najbliższym otoczeniem a pułkownikami Rzepeckim, Sanojcą i Szostakiem jeszcze bardziej się pogłębiły. Ponieważ w tym samym czasie za powrotem do kraju, chociaż z diametralnie innych powodów, agitowali również przedstawiciele obozowej lewicy — więc część akowców zaczęło wprost uważać za komunistów lub ich zwolenników. Rzepecki wspomina nawet o poufnym rozkazie wystosowanym do starych jeńców przez gen. Chmurowicza, aby strzegli się przed b. szefami Oddziałów KG AK jako „agentami PKWN” i nie utrzymywali z nimi stosunków towarzyskich. Wyrazem takiego nastawienia była puszczona w obieg, przed świętami Bożego Narodzenia, karykatura Rzepeckiego, Sanojcy i Szostaka, parodiująca pokłon trzech króli, z charakterystycznym podpisem: „Trzej królowie u źłóbka, a w źłóbku Osóbka”⁴.

W rzeczywistości cała sprawa w dużej mierze miała podłoże ambicjonalne. B. szefowie Oddziałów Komendy Głównej AK, której konspiracja wojskowa przed powstaniem warszawskim bezsprzecznie podlegała, uważali za zupełnie naturalne, że z chwilą przybycia do Woldenbergu, winni mieć na nią wpływ. Tego jednak nie chciał zrozumieć sprytny i nieprzeciętnie ambitny generał Chmurowicz, który sam chciał „...odegrać jakąś historyczną rolę. Podporządkowanie się choćby sugestiom pułkowników, szefów z Komendy Głównej, znacznie by pomniejszyło wagę ewentualnych wystąpień generała, przekonanego o swym instynkcie politycznym”⁵.

Byli szefowie Oddziałów KG AK nie mogą osobiście złamać uporu gen. Chmurowicza i nakłonić go do zmiany pierwotnych zamierzeń, postanowili przeszkodzić mu w projektowanym marszu na zachód przez spowodowanie wydania odpowiedniego rozkazu z Londynu. Korzystając ze znanych im kanałów łączności konspiracyjnej wystosowali z obozu sugestię, aby jeńców z Oflagu IIC Woldenberg skierować do kraju i wykorzystać do odbudowy okręgów Armii Krajowej na Pomorzu i w Poznańskiem. Rozkaz taki Londyn rzeczywiście wydał, lecz jego realizacja, z przyczyn zupełnie niezależnych od zainteresowanych w sporze, okazała się niewykonalna.

Ostatecznie spór o koncepcję rozładowania Oflagu IIC Woldenberg nie został nigdy rozstrzygnięty, ponieważ wydarzenia z ostatnich dni stycznia 1945 roku przekreśliły wszystkie koncepcje opracowane przez konspiracyjne dowództwo wojskowe. Nie powstały też warunki, aby sa-

⁴ Ibidem, s. 308 i 310–311.

⁵ Józef Kuropieska, *Obozowe refleksje, Oflag IIC Woldenberg, Warszawa 1974*, s. 255.

mi jeńcy mogli zdecydować o swym przyszłym losie i np. gremialnie pomaszzerować do kraju.

Późnym popołudniem 24 stycznia 1945 roku przedstawiciele obozowej placówki Abwehry, tzw. opiekunowie batalionów zakomunikowali jeńcom, że nazajutrz rano Oflag IIC Woldenberg będzie pieszo ewakuowany w głąb Niemiec, w związku z czym winni się pilnie i solidnie przygotować do wymarszu. Aby ułatwić im to zadanie Niemcy postanowili tej nocy nie zamykać baraków i nie gasić światel oraz pozwolili jeńcom na swobodne poruszanie się po całym obozie.

Ponieważ w jenieckich marzeniach opuszczenie obozu zawsze wiązało się z uzyskaniem wolności i swobody decydowania o swym losie, więc ta wiadomość nie wywołała radości. Spowodowała natomiast powszechne zamieszanie i wzburzenie w obozie. Jeńcy zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że ewakuacja Oflagu IIC co najmniej odwlecze chwilę wyzwolenia ich z niewoli, a także narazi na dodatkowe cierpienia i niewiadomą przyszłość. Z tego też względu tej nocy nikt nie spał. Wszędzie toczono namiętne dyskusje obracające się głównie wokół dalszych jenieckich losów oraz pakowano się i przygotowywano prymitywne saceczki, na których miano złożyć i ciągnąć jeniecki dobytek.

Niemiecka Komenda przystępując do tak skomplikowanej oraz trudnej operacji i to w warunkach srogiej zimy oraz bez zabezpieczenia transportu, a w dodatku nie mogąc skorzystać z najlepszych dróg — wyraziła zgodę na pozostanie w obozie wszystkich chorych oraz tych, którzy z uwagi na wiek czy inne ułomności byli niezdolni do takiego marszu. Ponieważ jednak jeńcy nie wierzyli w dobrą wolę Niemców oraz obawiali się o los pozostających w obozie, dlatego do marszu stanęli nawet ci, którzy nie byli do niego odpowiednio przygotowani. Woleli jednak być razem z wszystkimi licząc na ich ewentualną pomoc. W oflagu pozostali więc tylko rzeczywiście chorzy oraz niezdolni do jakiegokolwiek wysiłku fizycznego. Opiekę lekarską nad nimi sprawował ppor. Lucjan Piotrowski oraz kilku sanitariuszy. W sumie grupa ta liczyła niewiele ponad 150 osób i jako pierwsza, w dniu 29 stycznia 1945 roku uzyskała wolność.

Ogromna większość jeńców, a więc ponad 6500 osób, stanęła do marszu ewakuacyjnego. Jako pierwszy, po godzinie 8 rano 25 stycznia 1945 roku wymaszerował w nieznaną VI batalion obozu „Zachód”, a po nim pozostałe bataliony tego obozu. W odstępie kilku godzin wyprowadzono za druty także obóz „Wschód”.

Początkowo jeńcy maszerowali szosą biegnącą do Strzelc Krajeńskich, lecz po niedługim czasie, spędzono ich z niej i bezdrożami pognano na północny zachód.

Na czele koczującego Oflagu IIC Woldenberg szła grupa wartowników w składzie około dwóch plutonów. Za nimi kroczyły 3 bataliony jeńców z obozu „Zachód”, obstawione szpalerem wartowników. W luce między obozem „Zachód” i obozem „Wschód” ponownie szedł silny oddział wartowniczy oraz jechały niemieckie tabory. Z kolei posuwały się 3 bataliony obozu „Wschód”, także szczelnie obstawione wartownikami. Wreszcie na końcu tej wielokilometrowej kolumny maszerowała grupa wartowników i jechały pojazdy niemieckiej komendy obozu z gen. mjr. Kriegerem i jego sztabem.

Począwszy od placów apelowych jeszcze w obozie niemiecka eskorta podczas całego marszu zachowywała się hałaśliwie i brutalnie. Opadających z sił jeńców do dalszego marszu popędzano krzykiem, kluciem bagnietami, biciem, a nawet strzelaniem. Mimo to najslabsi z jeńców często upadali w śnieg, a niektórzy z nich nie zdołali się już nigdy z niego podnieść. W ten sposób, w okolicach dzisiejszego Barlinka miał zginąć kpt. dypl. int. Franciszek Zimmerman⁶.

Droga przemarszu jenieckich kolumn, a szczególnie jej pierwsze odcinki były usłane różnym jenieckim dobrem. Wprawdzie jeńcy nie posiadali zbyt wielu ani tym bardziej cennych rzeczy, ale każdy z nich pragnął wynieść to wszystko co posiadał, co przez lata niewoli zgromadził i co dla niego było najcenniejsze. Mogły to być książki, prace naukowe, pamiętniki, albumy, drzeworyty, części umundurowania, przedmioty osobistego użytku i co najważniejsze — żywność we wszystkich postaciach. Najczęściej jednak jeńcy przeliczali się z siłami, zwłaszcza ci, którzy swój dobytek nieśli nie tyle na plecach, bo przecież plecaków nikt nie posiadał, jako że nie wolno było ich mieć w obozie, ile na ramionach bądź przed sobą i to w różnych kartonach, walizkach bądź niezbyt poręcznych tobołkach. Dlatego też ci opadający z sił musieli wyrzucać po drodze to wszystko, co im najwięcej ciążyło bądź przeszkadzało w marszu. Na szlaku przemarszu jenieckich kolumn pozostawały więc książki, prace naukowe, pamiętniki i inne drobiazgi, a nawet produkty żywnościowe.

Po kilku dniach tego morderczego marszu, nie tyle jednak w sensie intensywności, bo jenieckie kolumny poruszały się raczej powoli, ile z uwagi na mróz, śnieg, bezdroża oraz brak ciepłego i dostatecznego wyżywienia — wieczorem 29 stycznia 1945 roku koczujące grupy Oflagu IIC Woldenberg znalazły się w odległości kilku bądź kilkunastu kilometrów na północny zachód od Barlinka. Obóz „Zachód” dotarł do Jesionowa, lecz ponieważ w tamtejszych stodołach i chlewach nie można było

⁶ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci w Zielonej Górze — akta śledcze, Ds 1/69, zeznania J. Bolewskiego (k. 60) i J. Stali (k. 204).

pomieścić wszystkich jeńców, więc na miejscu pozostawiono IV i V batalion, a batalion VI skierowano do pobliskiego, bo oddalonego zaledwie o 2 kilometry maleńkiego folwarku. Natomiast obóz „Wschód”, całym swym składem osobowym rozlokował się w majątku ziemskim Dziedzic⁷.

Późnym wieczorem dotarła do Niemców wiadomość, że w rejonie ich stacjonowania pojawił się zagon pancerny Armii Czerwonej. Rozbita na trzy grupy niemiecka eskorta zareagowała na ten fakt w różny sposób.

W Jesionowie pozwolono jeńcom spokojnie przespać noc, lecz rano 30 stycznia, bez śniadania popędzono ich dalej na północny zachód, w kierunku Pyrzyc. Kolumna ta (IV i V batalion Obozu „Zachód”) około godziny 14 znalazła się w Kosinie. Jeńcy rozlokowali się w stodołach i z posiadanych zapasów przygotowali sobie jedzenie. Wszystko wskazywało, że spędzą tutaj noc⁸.

Również w Dziedzicach noc przebiegła bez specjalnych wydarzeń. Natomiast rano Niemcy wykazali dużą nerwowość i brak zdecydowania. Wpierw bardzo energicznie zabiegali o jak najszybsze sformowanie kolumny do dalszej drogi, a gdy była już gotowa, kilkakrotnie odwoływali moment jej wymarszu. W końcu rozkazali jeńcom rozejść się oraz ponownie rozlokować w stodołach i chlewach. Wszystko to działo się przy akompaniamencie dochodzących ze wschodu wystrzałów armatnich.

Koło południa na przedpolach Dziedzic ukazały się radzieckie czołgi, z którymi Niemcy podjęli nierówną i niedopuszczalną w tych warunkach walkę. Nierówną dlatego, że nie posiadając broni przeciwpancernej nie mieli żadnych szans w starciu z czołgami, a niedopuszczalną lub wręcz zbrodniczą z tego względu, że narazili będących w ich pieczy jeńców na ostrzał radzieckiej artylerii czołgowej.

Niemiecką obronę zlikwidowano stosunkowo szybko, lecz w czasie walki jeden z pocisków czołgowych eksplodował w stodole pełnej jeńców zabijając kilkunastu i raniąc kilkudziesięciu innych oficerów. Na miejscowym cmentarzu, w zbiorowej mogile żołnierskiej spoczęli: kpt. Zygmunt Balkowski, kpt. Alfred Jougan, rtm. Czesław Juściński, kpt. Tadeusz Konasiewicz, kpt. Józef Sielanka, kpt. Stefan Siennicki, kpt. Kazimierz Siwicki, por. Tadeusz Dąbkowski, por. Jarema Hulanicki, por. Lucjan Jakubowski, por. Bernard Kaczmarek, por. Jerzy Strupczewski, ppor. Walerian Kajda, ppor. Witold Orda, ppor. Eugeniusz Polak, ppor. Czesław Więckowski i chor. Jan Łapawa. Razem z nimi po-

⁷ Edmund Ginalski, *Wolni ruszyli do Polski... ale nie wszyscy*. W: *Wojskowy Przegląd Historyczny*, nr 1/1964, s. 425.

⁸ Józef Batkiewicz, *Dziennik oficera rezerwy 1939—1945*, Archiwum WIH, sygn. II/53/35, s. 942.

chowano również kpt. Franciszka Zimmermana. Rannych umieszczono w okolicznych szpitalach.

Należy mocno podkreślić, że część jeńców wzięła udział w walce z niemiecką eskortą. Przykładowo można wymienić por. Wiktora Ziemińskiego, późniejszego generała dywizji i głównego kwatermistrza Wojska Polskiego, który w tym starciu stracił rękę oraz ppłk. Stanisława Łętowskiego i ppor. Józefa Kaplinowskiego, którzy zostali ranni i za swą dzielność po wojnie odznaczeni Krzyżami Srebrnymi Orderu Wirtuti Militari.

W ten sposób zostało wyzwolonych około 3250 jeńców tj. połowa Oflagu IIC Woldenberg. Większość z nich, z uwagi na kryjące się jeszcze po lasach niemieckie oddziały, wracała do kraju zbiorowo, pod dowództwem płk. Wacława Szalewicza. Niektórzy jednak w tę niebezpieczną wędrówkę wybrali się małymi grupkami i rzeczywiście ponieśli straty w rannych i zabitych. Jeszcze inni w tym księżęta Lew i Eustachy Sapiehowie, zamiast do Polski, pomaszzerowali na Zachód⁹.

Inaczej zachowała się niemiecka eskorta w małym folwarku. Obawiając się skutków zetknięcia z wojskami radzieckimi, dowódca tej grupy, jeszcze w nocy ogłosił alarm marszowy i zażądał natychmiastowego udania się w drogę. Dowódca VI batalionu, ppłk Kasztelowicz, poparty przez najstarszego stopniem oficera tej kolumny, płk. dypl. Czesława Szystowskiego — kategorycznie odmówił wykonania tego rozkazu, tłumacząc się poważnym zmęczeniem jeńców, którzy musieli przebyć większy odcinek drogi aniżeli ich pozostali koledzy z obozu „Zachód”. Po dłuższej dyskusji Niemcy dali się przekonać i pozwolili im pozostać na miejscu do rana. W godzinach przedpołudniowych ponowili próbę zmuszenia jeńców do dalszego marszu na zachód, lecz gdy i tym razem spotkali się ze zdecydowanym oporem, pozostawili ich w spokoju, a sami zbiegli. Moment odzyskania wolności b. jeńcy uczcili odśpiewaniem hymnu narodowego. Następnie, po nawiązaniu łączności z dowództwem radzieckiej brygady czołgów i po uzgodnieniu drogi przemarszu — VI batalion, już pod dowództwem płk. Szystowskiego, w dniu 31 stycznia wyruszył w drogę powrotną do kraju¹⁰.

Wiadomości o wydarzeniach w Dziedzicach i pobliskim folwarku dotarły do Kosina w godzinach wieczornych 30 stycznia 1945 roku. Niemcy, głównie z uwagi na zagrożenie własnego bezpieczeństwa, zażądali od Polaków dalszego marszu nocą, oświadczając jednocześnie, że w wypadku niepodporządkowania się jeńców pozostawią ich na pastwę Armii

⁹ Marian Brandys, op. cit., s. 112.

¹⁰ Edmund Ginalski, op. cit., s. 425; Stefan Kotarski, Notatnik Obozowy z lat 1939—1945 (Działdowo, Choszczno, Dobiegniewo), maszynopis w posiadaniu rodziny dr Kotarskiego.

Czerwonej i pomaszérują dalej sami. Ta wspañiała okazja do odzyskania wolności przez pozostałych jeñców z Oflagu IIC nie została jednak wykorzystana, poniewa¿ nie odpowiadała koncepcjom tej części starszyzny wojskowej, która pragnęła połączyć się z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie. W jej to imieniu płk. dypl. Stanisław Sztarejko w dramatycznej formie ogłosił, powołując się na Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza, że obejmuje dowództwo nad IV i V batalionem i rozkazuje wszystkim maszerować dalej z Niemcami, a „...kto nie pójdzie jest podłym zdrajcą. Chciałem zostać i wezwać do siebie tych, którzy uważają, że bez względu na ewentualne niebezpieczeństwo, swoją obecność w kraju za konieczniejszą niż tułaczkę w Niemczech. Jednak zwyciężył we mnie duch posłuszeństwa, jak również myśl, że cofający się Niemcy będą niebezpieczni”¹¹.

Mimo iż z dalszym marszem na zachód nie zgadzało się także wielu innych oficerów, to jednak zdecydowana większość z nich podporządkowała się płk. Sztarejce. Wpłynęło na to kilka względów. Obok wspomnianych już, uzasadnionych obaw przed Niemcami i chęci podporządkowania się dyscyplinie wojskowej, do najważniejszych należał wzgląd na jedność działania jenieckich szeregów. Trzeba bowiem pamiętać, że w obozie wytworzyła się pewna forma instynktu stadnego¹². Poszczególne, pojedyncze jeniec czuł się zagubiony i słaby, a siłę i znaczenie odzyskiwał dopiero w gromadzie, gdy mógł liczyć na pomoc swych kolegów. W Kosinie mogło dojść do rozłamu, do rozbicia tej jedności, a może nawet do aktów przemocy wobec tych, którzy postanowili nie pójść dalej, czyli wyłamać się z tych ogólnie przyjętych zasad postępowania. Właśnie dlatego na zachód poszli nawet obozowi komuniści (np. kpt. dypl. Józef Kuropieska) oraz lewicowi działacze Koła Nauczycielskiego.

Tak więc w dniu 30 stycznia 1945 roku zadecydowały się losy jeñców z Oflagu IIC. Około 4.400 (oprócz batalionów I, II, III i VI także chorzy i uciekinierzy z batalionów IV i V) uzyskało wolność i wracało do kraju, a pozostałych 2.000 poszło na dalszą tułaczkę¹³.

Po opuszczeniu Kosina, aż do przekroczenia Odry niemiecka eskorta zachowywała się wobec jeñców względnie poprawnie. Najczęściej niemieccy żołnierze tylko otwierali i zamykali kolumnę marszową. Ta okoliczność spowodowała, że grupki jeñców w sprzyjających okolicznościach odłączały się od kolumny i wybierały indywidualnie drogę po-

¹¹ Romuald Mossoczy, *Pamiętnik o przeżyciach w okresie 1939–1945*, oryginał w zbiorach rękopisów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy.

¹² Jerzy Dyjeciński, *Kriegsgefangener nr 159 wraca do domu*, Warszawa 1973, s. 91–92.

¹³ Edmund Ginalska, *op. cit.*, s. 426.

wrotu do kraju. Było to możliwe nie tylko dlatego, że niemiecka eskorta więcej martwiła się o całość własnej skóry aniżeli o jeńców. Ucieczkom sprzyjał też fakt, że od Kosina aż do chwili przekroczenia Odry tj. do 3 lutego 1945 r. kiedy to znowu Niemcy poczuli się panami jeńców i wrócili do pierwotnej roli — wszystkie marsze odbywały się nocami. W takich warunkach znacznie łatwiej było zmylić niemiecką eskortę i uciec.

Ostatecznie Odrę przekroczyło około 1700 osób z b. Oflagu IIC Woldenberg, tj. po około 850, zarówno w IV jak i w V batalionie. Mimo iż Niemcy nie czuli już bezpośredniego zagrożenia, jak przed Odrą, to jednak dalej niewiele troszczyli się np. o wyżywienie czy należyte zakwaterowanie jeńców. Apropozycja praktycznie się nie poprawiła. Jeńcy dalej głodowali, bowiem rzadko tylko wydawanym dla nich pożywieniem były ziemniaki w łupinach i skąpe porcje chleba. Stąd też jeńcy bardzo dokładnie penetrowali mijane majątki szukając wszystkiego co nadawałoby się do jedzenia. Mjr rez. Romuald Mossoczy wspomina o częstym spożywaniu surowej brukwi czy gotowanej pszenicy. Znaczną pomoc w żywności niesli jeńcom Polacy przebywający na robotach w Niemczech. Wreszcie część żywności jeńcy zdobywali drogą wymiany za posiadane towary np. swetry, szale czy inne części umundurowania bądź za mydła, papierosy itp.

6 lutego 1945 roku w okolicach Prenzlau, zmarł z wycieńczenia ppor. Józef Walczak, a dzień później wskutek zakażenia kmdr ppor. Dunin-Wąsowicz.

Ogólny stan fizyczny jeńców był coraz gorszy. Dały się wyraźnie zauważyć oznaki poważnego wyczerpania, ponieważ jeńcy pozostawali już w drodze 17 dni. W tych warunkach Niemcy zgodzili się w dniu 11 lutego cofnąć z drogi do Prenzlau 100 najsłabszych jeńców, ponieważ nie byli oni zdolni do dalszego marszu.

W ten sposób koczujące resztki b. Oflagu IIC Woldenberg tj. IV i V batalionu obniżyły swe stany osobowe do około 800 osób w każdym z nich. W prawie niezmiennych warunkach przemierzali oni całe północne Niemcy, przebywając pieszo ponad 500 kilometrów. Ostatecznie znaleźli się w okolicach Hamburga.

Ten wyniszczający siły marsz trwał aż do 9 marca 1945 roku. Później kolumnę rozbito na kilka części. Jedna z nich, licząca około 400 osób w 8 bydłych wagonach została przewieziona z północy Niemiec na samo południe i ostatecznie po 12 dniach i nocach spędzonych w pociągu, w czasie alarmów i nalotów lotniczych — znalazła się w Oflagu VII A Murtau. Wyzwolili ich Amerykanie w dniu 29 kwietnia.

Drugą część batalionu IV dowieziono do Hamburga i tam, podczas

jednego z najsilniejszych nalotów na to miasto, wylądowano i skierowano do wielkiego międzynarodowego obozu jenieckiego — Stalagu X A Sandbostel. Zostali oni wyzwoleni przez oddziały brytyjskie, także w dniu 29 kwietnia.

Batalion V w dniu 10 marca znalazł się w obozie w Fischbecku, także w okolicach Hamburga. Jeńcy przebywali tam 35 dni. 15 kwietnia ewakuowano ich w kierunku Lubecki. Ostatecznie, po 9-dniowym marszu znaleźli się w Pöhls, gdzie 3 maja wyzwolili ich Kanadyjczycy.

W pierwszym okresie po wyzwoleniu sytuacja b. jeńców — oficerów polskich nie była jednak najlepsza. Mjr rez. Romuald Mossoczy zanotował, że „...wyzwolenie nie przyniosło radości. Za dużo było czekania i za dużo smutku”¹⁴. Podobne spostrzeżenia znajdują się również w pamiętniku ppor. rez. Józefa Bohatkiewicza. „Mamy wolność, ale jest smutno. Żyjemy z dnia na dzień w ciągłym oczekiwaniu”¹⁵. Niektórzy mówili wręcz o drugiej niewoli, tym razem angielskiej. Rzeczywiście początkowo nikt nie pomagał im w powrocie do kraju i bliskich. Przedstawiciele młodej władzy ludowej nie uzyskali jeszcze bowiem dostępu do skupisk Polaków przebywających w zachodnich strefach Niemiec, a starszyzna wojskowa i różni emisariusze rządu londyńskiego bądź jego sił zbrojnych agitowali za pozostaniem na zachodzie. Stąd też tych oficerów, którzy publicznie wyrażali chęć powrotu do kraju często szykanowano bądź nawet okrzykiwano zdrajcami.

W przeciwieństwie do Polaków bardzo sprawnie przebiegała ewakuacja b. jeńców amerykańskich, angielskich i francuskich, a nawet radzieckich. Tylko Polacy pozostawali w niepewności. Dlatego też pewną grupą woldenberczyków chcąc szybko wrócić do kraju, a nie posiadając innych możliwości oficjalnego działania, uciekła się nawet do podstępów. Oficerowie ci zgłosili się do władz angielskich twierdząc, że są obywatelami Związku Radzieckiego i w ten sposób wyjednali zgodę na natychmiastowy wyjazd.

Inni wracali do kraju bardzo powoli. Propaganda robiła swoje... Na Zachodzie głoszone powszechnie, że kraj jest tak poważnie zniszczony, że nie ma do kogo i czego wracać. Proces moskiewski grupy gen. Okulickiego, który mocno rozpropagowano, także przeszkadzał powrotom. Do b. jeńców docierali też uciekinierzy z kraju, szerząc okropne wieści, strasząc aresztowaniami, wywiezieniem na Syberię itp.

W tej sytuacji wielu woldenberczyków przeżyło tragedie. Z jednej bowiem strony pragnęli jak najszybciej wrócić do rodzin i kraju, a z drugiej obawa o przyszłość oraz bagaż uprzedzeń i wrogości do nowej

¹⁴ Romuald Mossoczy, op. cit.,

¹⁵ Józef Bohatkiewicz, op. cit., s. 980.

władzy nie pozwalały na ten krok. Na tym tle dochodziło nawet do samobójstw. Np. mjr Grudziński był już w Lubece na statku, którym miał wracać do kraju, ale zszedł z niego i po kilku dniach odebrał sobie życie¹⁶.

Z tych powodów b. jeńcy IV i V batalionu wracali do Polski przez kilka lat. Większość rzeczywiście wróciła, ale byli i tacy, którzy wybrali wieczną tułaczkę.

¹⁶ Romuald Mossoczy, op. cit.